

8 „Nie wódź nas na pokuszenie” (14 maja 2018)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ...

Pater noster, qui es in caelis,
sanctificetur nomen tuum.
Adveniat regnum tuum.
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
Et ne nos inducas in tentationem,
sed libera nos a malo.
Amen.

Myślę, że Pan Jezus jest z państwa dumny. Św. Hieronim, który przełożył tę modlitwę na język łaciński, też. I tym językiem Kościoła modlimy się od półtora tysiąca lat.

Bardzo serdecznie, majowo, państwa witam na kolejnej konferencji, która jest poświęcona kolejnej prośbie Modlitwy Pańskiej. A tak się składa, że ta prośba w ostatnim czasie była bardzo żywo dyskutowana. Na razie dyskusje nieco osłabły, ale od nich zaczniemy naszą refleksję. I będziemy się zastanawiać co to znaczy ta szósta prośba Modlitwy Pańskiej, którą odmawiamy tradycyjnie w języku polskim:

I nie wódź nas na pokuszenie.

Dlaczego takie brzmienie? Jaki jest sens tej modlitwy? Jeżeli państwo dobrze pamiętają, to mniej więcej w okresie Adwentu, i na początku tego roku, pojawiły się debaty, dyskusje. Czy nie należy tę prośbę zmienić na inną, która byłaby lepiej zrozumiała itd. I od tego zaczniemy. Otóż w Polsce te dyskusje zostały wszczęte w roku 2015 w takim medium społecznościowym, które nazywa się „Deon”. Jeden z panów wyraził „praktyczne wątpliwości zwyczajnego wiernego”. Otóż „zwyczajny wierny” ma „praktyczne wątpliwości”.

I konsekwentnie przedstawił propozycję, że ponieważ ta prośba jest dla „zwyczajnego wiernego” niezrozumiała, to trzeba ją zmienić. Trzeba ją podać w taki sposób, który byłby zrozumiała.

W związku z tym jedna podstawowa uwaga. Otóż jeżeli czegoś nie rozumiemy, również w sprawach wiary, to jest dobra sposobność żeby dokonać pewnego wysiłku umysłowego czy duchowego, żeby zrozumieć tę rzeczywistość taką, jaka ona jest. Nie jest przecież tak, że odmawialiśmy w Polsce tę modlitwę od setek lat, i nie rozumieliśmy o co chodzi. Rozumieliśmy o co idzie. Być może czasami rozumieliśmy niewłaściwie. Ale po to mamy Kościół, po to mamy teologów, po to mamy katechetów, po to mamy tych, którzy wygłaszają kazania, żeby nam te kwestie tłumaczyli. Przypominam państwu to, co jest zawsze w tych sprawach najważniejsze. Mianowicie: teologia to jest wiara szukająca zrozumienia. Otóż wierzymy — ale chcemy naszą wiarę zrozumieć. Chcemy ją zrozumieć lepiej, chcemy ją zrozumieć głębiej. Co innego się dokonuje właśnie teraz, i co innego się dokonuje kiedy tysiące ludzi, jak się okazuje, odsłuchuje później te nasze wspólne przemyślenia, nad nimi się zastanawia i daje znać, że są to dla nich sprawy ważne, sprawy istotne. I dla państwa też są to sprawy istotne. I dla mnie to są sprawy istotne. Bo jeżeli się nimi dzielę, to musiałem je przemyśleć.

Ale fundamentem jest wiara. W różnych miejscach powtarzam, że teologia bez wiary to jest tak, jak pływanie na suchym basenie. Otóż człowiek może na tym suchym basenie machać rękami, nogami, może udawać, że pływa. Może to wyglądać z daleka na pływanie. Ale jeżeli tam nie ma wody, to on tylko imituje pływanie, naśladuje pływanie. Otóż jeżeli w naszej refleksji nie byłoby wiary, to nie uprawialibyśmy teologii! Uprawialibyśmy wtedy religioznawstwo, religiologię. Można np. poznawać religię islamu, buddyzm, judaizm — z zewnątrz. Nie musimy być wyznawcami buddyzmu, żeby poznawać jego zasady. Nie musimy być wyznawcami islamu, żeby zapoznawać się z jego treścią. Ale jeżeli chodzi o chrześcijaństwo — to ponieważ to jest nasza chrześcijańska tożsamość, to teologia wyraża naszą wiarę. Gdy więc ktoś mówi o „praktycznych wątpliwościach zwyczajnego wiernego”, to ten „zwyczajny wierny” powinien szukać pomocy tak, jak robią to państwo teraz. Pomocy w zrozumieniu swojej wiary, tych jej aspektów, które nastęrczają trudności. Bo jeżeli czegoś nie

rozumiem, to nie znaczy, że to coś jest do odrzucenia, albo że jest to głupie, albo jest nielogiczne. Nie rozumiem bardzo wielu zjawisk przyrodniczych, nie rozumiem bardzo wielu rzeczy w technice — ale korzystam z nich, i je szanuję. Na przykład ja nie rozumiem, jak działa telefonia komórkowa, i jak można przysyłać zdjęcia na telefon. Ale są ludzie którzy to zaprojektowali, są ludzie, którzy to rozumieją.

I z szóstą prośbą modlitwy „Ojcze nasz” jest coś podobnego. Tym nie mniej trzeba powiedzieć, że istnieje sprawa komunikatywności języka, którym Kościół się posługuje, i komunikatywności języka modlitwy. Otóż „Ojcze nasz” jest modlitwą. A jest takie prastare łacińskie powiedzenie, które czasami przywoływaliśmy: *Ars orandi, ars credendi*. Czyli dosłownie: *Sztuka modlitwy odsłania nam, ukazuje nam sztukę, głębię wiary*. Mówiąc innymi słowami: *Pokaż mi jak się modlisz, i pokaż mi słowa, którymi się modlisz, a będę wiedział, jaka jest twoja wiara*. Otóż właśnie sposób modlitwy, treść modlitwy, jest najkrótszą drogą do poznania wiary drugiego człowieka. I modlitwa „Ojcze nasz” — staramy się ją pogłębić już od wielu miesięcy — najgłębiej wyraża wiarę chrześcijańską dlatego, że nauczył nas jej sam Pan Jezus.

W Adwencie roku 2017 we Francji, i w krajach frankofońskich, tamtejsza Konferencja Episkopatu zmieniła tekst modlitwy, który po polsku brzmi: „I nie wódź nas na pokuszenie” na następujący: „Nie pozwól, abyśmy popadli w pokusę”, albo: „Nie pozwól, żebyśmy ulegli pokusie”. I tak od tego czasu modlą się po francusku katolicy. Trzeba powiedzieć szczerze, że nie wszyscy. Bo nie da się ludzi dorosłych i starszych przerobić z modlitwy, którą odmawiali tysiące razy, na nowy sposób. Ale bez przerwy to jest powtarzane.

W podobnym kierunku chciała pójść — bo nie wiem, czy do końca poszła — Konferencja Episkopatu Włoch. Ale ciekawostka: dla odmiany Konferencja Episkopatu Niemiec, którą trudno uważać za mało progresywną, powiedziała że żadna zmiana nie jest potrzebna. Że żadna zmiana nie będzie dokonywana. Czyli nastąpił pewien rozdźwięk. My nadal modlimy się: „I nie wódź nas na pokuszenie”, a Francuzi: „Nie pozwól, żebyśmy ulegli pokusie” albo „popadli w pokusę”.

Kiedy zapytano papieża Franciszka jak się rzeczy mają z szóstą prośbą Modlitwy Pańskiej, to odpowiedział mniej więcej tak. Że ta prośba, to sformułowanie może nam sugerować Boga jako kusiciela do zła. Powiedział wtedy po włosku *Così non va — tak być nie może*. I dodał, teraz cytuję papieża: „Ojciec tego nie robi. Pomaga ci natychmiast wstać.” Przekład pochodzi z Wulgaty: *Et ne nos inducas in tentationem*, czyli starożytnego przekładu dokonanego z języka greckiego. I papież dodaje jeszcze tak. To nie Bóg kusi człowieka, nie prowadzi człowieka do grzechu.

I za takim właśnie rozwiązaniem opowiedział się papież Franciszek, wprawdzie nie w formie oficjalnego dokumentu, lecz w luźnym rozważaniu poświęconym modlitwie „Ojcze nasz”, wygłoszonym na antenie telewizji włoskiego Kościoła, TV2000. Franciszek uzasadnił swoje stanowisko, jak to on, skrótowo, prostym językiem: „To ja upadam, a nie On popycha mnie ku pokusie, aby zobaczyć potem, jak upadłem, bo żaden ojciec tak nie postępuje. Ojciec pomaga, by podnieść się od razu. Tym, kto wodzi cię na pokuszenie, jest szatan, to jego robota”.

Otóż proszę zauważyć, że papież Franciszek dokonał pewnej interpretacji tradycyjnej prośby „*Et ne nos inducas in tentationem*”. W mojej ocenie jest to interpretacja jednokierunkowa. To znaczy w tym, co papież mówi, jest o tyle prawda, że rzeczywiście Bóg nas nie kusi w tym sensie, że przywodzi nas do złego. Że Bóg pomaga nam wstać. Nie jest tak, że Bóg nas kusi, a potem patrzy, jak upadamy. To wszystko — nie!

Tylko pojawia się problem bardziej delikatny: **czy rzeczywiście o to chodzi w tej tradycyjnej prośbie *Et ne nos inducas in tentationem* — *I nie wódź nas na pokuszenie*?** Proszę zwrócić uwagę, do czego za chwilę wrócimy, że jest to prośba, którą się modlimy w języku staropolskim. Otóż dzisiaj byśmy to, być może, wyrazili inaczej — wrócimy do tego. Natomiast jest to język staropolski dlatego, że język modlitwy jest jednym z najbardziej konserwatywnych języków, niechętnie poddaje się jakimkolwiek zmianom. Otóż skoro tak, to jeszcze w odniesieniu do słów papieża musimy przywołać List św. Jakuba, który stawia sprawę jasno. Napisał tak (Jk 1,13):

Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg bowiem ani nie podlega pokusie do zła, ani też nikogo nie kusi.

To jest nauczanie Nowego Testamentu. To, że próbujemy wyważać otwarte drzwi to tylko dlatego, że często nie znamy tego, co już w Nowym Testamencie zostało rozstrzygnięte.

Przejdźmy więc do szczegółów, żeby ten obraz był jaśniejszy. Otóż wiemy już dobrze, że oryginał modlitwy „Ojcze nasz” tak, jak w ogóle cały Nowy Testament, zachował się w języku greckim. Musimy się do tekstu greckiego odnieść, to jest nasz punkt wyjścia. Ta prośba brzmi tak:

kai me eisenegkes hemas eis peirasmon

Kai me eisenegkes — *nie sprowadzaj nas, nie prowadź nas, hemas eis peirasmon*. Słowo peirasmon to jest biernik, czwarty przypadek rzeczownika peirasmos. Co znaczy peirasmos? On ma dwa znaczenia. Pierwsze i podstawowe to jest *próba, doświadczenie*. Do dnia dzisiejszego o doświadczeniach w naukach ścisłych mówi się peirasmos. *Próba* — to jest peirasmos. Zatem kai me eisenegkes hemas eis peirasmon znaczy dosłownie: „Nie poddawaj nas, nie prowadź nas do próby. Nie wystawiaj nas na próbę” — domyślnie: „której nie moglibyśmy znieść”, bo o to dokładnie chodzi.

Słowo peirasmos ma również drugie znaczenie, które występuje tylko w języku religijnym. Mianowicie oznacza to, co moglibyśmy po polsku przetłumaczyć jako „pokusa”. Jako coś przywodzącego nas do tego, co nie jest dobre. A więc teoretycznie biorąc można by przetłumaczyć tę prośbę tak, jak to biskupi francuscy zaproponowali: „Nie pozwól, abyśmy ulegli pokusie”, albo: „abyśmy popadli w pokusę”.

I są dwie możliwości, dwa sposoby tłumaczenia. Co z tego wybrać: „próba” czy pokusa”? To jest tekst grecki. Musimy więc zapytać, jak był rozumiany w najstarszym okresie Kościoła. Jak go rozumieli ojcowie Kościoła, którzy mówili po grecku. A przede wszystkim jak został przetłumaczony na język łaciński. Czyli jak został przetłumaczony na język, w którym mamy do czynienia już z pewną interpretacją tego tekstu greckiego.

Wiemy, bo przed chwilą państwo się modlili, że św. Hieronim, który zmarł w roku 420, przetłumaczył na łacinę tak: *Et ne nos inducas — nie prowadź nas, in tentationem*. Tak dochodzimy do pytania: co znaczy po łacinie słowo tentatio? Otóż pochodzi ono od czasownika tento, który znaczy dosłownie *macać, dotykać*. Jeżeli macać i dotykać, to znaczy również „próbować” tak, jak się np. próbuje chleb czy owoce. bierze się je, dotyka, próbuje.

Zatem pierwsze znaczenie tentatio to: próbować, wystawiać na próbę, próba, badanie. Czyli *Et ne nos inducas in tentationem* znaczy: *nie wystawiaj nas na próbę, nie poddawaj nas próbie*.

A drugie znaczenie jest tak, jak dosłownie w języku greckim. Mianowicie ponieważ próba może być swego rodzaju pokusą, może człowieka osłabić albo przywieźć do tego, co niedobre, to tentatio znaczy również *pokusa, pokuszenie*. Więc: „nie wystawiaj nas na pokusę, nie wystawiaj nas na pokuszenie”.

Tak więc można by powiedzieć, że wracamy do punktu wyjścia. Proszę zauważyć: i po grecku słowo peirasmos, i po łacinie słowo tentatio znaczy „próba”, i znaczy „pokusa”. Jedno z drugim ma trochę wspólnego. Wobec tego nie zostaje nic innego jak zapytać, jak wobec tego w starożytności ojcowie Kościoła i ci, którzy komentowali modlitwę „Ojcze nasz”, rozumieli peirasmos, i jak oni rozumieli tentatio.

Tutaj dochodzimy do rozstrzygającej sprawy. Mianowicie wielcy teologowie, wielcy myśliciele św. Cyprian, który zmarł w roku 258, św. Ambroży, który zmarł w roku 395, św. Hieronim — rok 420, św. Augustyn, który zmarł w roku 430 — wszyscy, znając bardzo dobrze języki biblijne, rozumieli tentatio i peirasmos jako „próba”. I w swoich wyjaśnieniach Modlitwy Pańskiej tłumaczyli, że sens jest taki: nie wystawiaj nas, nie prowadź nas, nie wydawaj nas na próbę. I zawsze dopowiadali: taką, która byłaby zbyt ciężka. Nie poddawaj nas doświadczeniu, z którego nie wyszlibyśmy zwycięsko. A mówiąc jeszcze inaczej: nie poddawaj nas próbie w której byś nas, Boże, zostawił samym sobie.

Jeżeli przeżywamy próby w życiu — a jak zaraz powiemy próby są częścią ludzkiego życia, trudne doświadczenia są częścią ludzkiego życia — to nie zapominajmy, że jesteśmy słabi, że bez Ciebie nic nie możemy. A więc bądź z nami w najciemniejszych, najtrudniejszych momentach, czasach, chwilach naszego życia. Nie poddawaj nas próbom, które mogłyby nas złamać. Skoro przeżywamy próby, bo one są częścią człowieczego losu, to bądź z nami.

Zatem już teraz możemy powiedzieć, że nie ma potrzeby — w moim przekonaniu — zmieniania modlitwy na: „Nie pozwól, abyśmy popadli w pokusę”, albo „ulegli pokusie”. To pierwsze: „ulegli pokusie”, albo „popadli w pokusę” znaczyłoby: „Uchron nas przed wszelkimi pokusami. Nie dopuszczaj do nas żadnej pokusy.” Ale gdyby pokusy nas omijały, wszystkie jakiegokolwiek są, to gdzie jest miejsce dla ludzkiej wolności, to gdzie jest miejsce dla ludzkiego wyboru? Jaką zasługę moralną, i zasługę etyczną czy religijną ma ten, kto nie odczuwa żadnych pokus, kto nie przeżywa konieczności opowiedzenia się po stronie dobra? Kto nie staje wobec konieczności odporu danego temu, co jest pokusą?

Otóż sądzę, że tłumaczenie „Nie pozwól, abyśmy popadli w pokusę” jest teologicznie ryzykowne. I że w gruncie rzeczy nie o to w tej prośbie chodzi. Chodzi właśnie o to, o czym mówimy: „Nie wystawiaj nas, nie wydawaj nas na próbę, której byśmy nie znieśli”.

I tak dochodzimy do języka polskiego. Mianowicie w języku polskim jeszcze w czasach Jakuba Wujka, to był XVI wiek, ta prośba została przetłumaczona: „I nie wódź nas na pokuszenie”. „Wodzić” to znaczy przewodzić, prowadzić. Mamy słowo „wodzirej” — ten, który prowadzi. A słowo „pokuszenie”? Otóż gdy państwo zadadzą sobie trud sięgnięcia do języka polskiego to zobaczą rzecz, która może dla nas być zaskakująca.

Mianowicie słowo „pokuszenie” w języku staropolskim, podobnie jak „pokusa” ma dwa znaczenia — dokładnie tak, jak w języku greckim, jak w języku łacińskim. To zanikło gdzieś w XVIII wieku. Otóż słowo „pokuszenie” w pierwszym znaczeniu, tym najstarszym, znaczy „próba, trudne doświadczenie”. Damy banalny przykład, ale myślę że pozwalający to zrozumieć. Ktoś podejmuje jakieś postanowienie, np. w Wielkim Poście, że nie będzie jadł ciastek. Minął jakiś czas, pojawia się ktoś bliski i mówi: „Proszę bardzo, mam tutaj ciasteczka”. A ta osoba mówi: „Nie kuś mnie”. Nie w sensie: nie przywódcz mnie do złego, ale w sensie: nie wystawiaj mnie na próbę, nie doświadczaj mnie. I z tej próby wychodzę zwycięsko, kiedy mówię „Nie”. Albo nie wychodzę zwycięsko wtedy, kiedy jednak się załamuję.

Otóż słowo „pokuszenie”, „pokusa” funkcjonuje u nas w formie czasownikowej „Nie kuś mnie”. Kusisz — nie musi być do złego. Może być do dobrego, do wyjazdu, do wyjścia, do sprowadzenia pieska do domu. Więc słowo „pokuszenie— raz jeszcze powtarzam — **tylko w modlitwie** zostało zachowane jako „próba, trudne doświadczenie”. „I nie wódź nas na pokuszenie” — czyli „nie prowadź nas, nie poddawaj nas trudnej próbie, trudnemu doświadczeniu”. Jednym słowem: gdybyśmy chcieli uwspółcześnić tę staropolską prośbę, to moglibyśmy to zrobić właśnie tak:

I nie wystawiaj nas na próbę.

Czyli: „Boże, nie wystawiaj nas na próbę, z której nie wyszlibyśmy zwycięsko. A jeżeli już dopuszczasz próbę, to daj moc do jej przewyciężenia”.

Ale proszę zwrócić uwagę, że w tej modlitwie jest nadal taka specyficzna rzecz, którą mamy od samego początku. Mianowicie mówimy: „Ojcze nasz”. I wszystkie prośby są sformułowane w pierwszej osobie liczby mnogiej. Jest to modlitwa indywidualna, modlitwa osobista, ale zarazem jest to modlitwa wspólnotowa, modlitwa Kościoła. Kiedy więc modlimy się: „I nie wódź nas na pokuszenie”, to nie modlimy się wyłącznie za samego siebie. Modlimy się za wszystkich współwyznawców. Bo być może są wśród nas tacy, którzy akurat w tej sprawie się nie modlą, albo nie zachowują należytej czujności. Wobec tego ta prośba ma charakter wstawienniczy, nie jest to tylko modlitwa za mnie. Nie mówimy: „I nie wystawiaj **mnie** na próbę”, tylko „Nie wystawiaj **nas** na próbę”, „Nie wódź **nas** na pokuszenie”. A więc modlimy się za wszystkich co oznacza, że podejmujemy też w tej sprawie odpowiedzialność za współbraci, i za współsiostry. Że modlimy się za innych, bo oto oni przechodzą trudną próbę wiary, albo trudną próbę życiową. Mnie Pan Bóg jak dotąd, tego, co najtrudniejsze oszczędził. Mam kochającego męża, kochającą żonę, dobre dzieci, środki do życia, pracę bądź emeryturę, zdrowie. Ale nie wszyscy tak mają. Otóż są tacy, którzy tak jak ja wierzą w Boga, ale zostali poddani ciężkiej próbie, ciężkiemu doświadczeniu. Mogą kwestionować dobroć Bożą, albo wszechmoc Bożą. Mówią: „Panie Boże, jeżeli wszystko możesz, to dlaczego na

to patrzysz? Albo jeżeli jednak na to patrzysz, to może nie wszystko możesz?” Odbywa się bez przerwy kwestionowanie, kontestacja albo Bożego miłosierdzia, albo Bożej wszechmocy.

I są ludzie wierzący w Boga — i to nie tylko zwyczajni wierni ale, proszę mi wierzyć, i duchowni, księża, biskupi — którzy mogą przechodzić przez taką mroczną dolinę wątpliwości, zwątpienia. Bo oto złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom. I to jest właśnie ta próba, to jest właśnie to doświadczenie. „Nie wódź nas na pokuszenie” znaczy: „Nie zostawiaj nas wtedy samych. Nie poddawaj nas próbie, która nas może złamać.” Zatem gdy odmawiamy tę prośbę Modlitwy Pańskiej, odmawiamy ją powoli w myślach i myślimy o tych, których znamy w swoim środowisku, albo którzy są daleko w świecie. Którzy przeżywają trudności, kłopoty, bunt, odejście od Pana Boga, wątpliwości. Łamią się pod pręgierzem tego, co ich spotyka. A my się modlimy: „Panie Boże, bądź z nami wszystkimi”. A może któregoś dnia właśnie ta próba przyjdzie i na mnie? Czy to będzie dramatyczna diagnoza lekarska, czy to będzie gwałtowne załamanie zdrowia, czy to będzie jakaś strata czy nieszczęście, które mnie spotyka. Wtedy dojrzały chrześcijanin zdaje sobie sprawę, że nie jest w tym położeniu, w tej sytuacji sam. Że modli się za niego cały Kościół. Modlą się wszyscy wyznawcy Chrystusa, aby on nie uległ zwątpieniu i temu, co może się okazać trudniejsze niż próba, którą przechodzi. Ale nade wszystko jest to prośba, w której wyrażamy zaufanie wobec Boga, ufność wobec Boga. Powtarzamy niezliczoną liczbę razy: kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam. I ta prośba jest modlitwą zawierzenia Panu Bogu. Zawierzenia Mu w sytuacji pomyślności na wypadek, gdyby było coś radykalnie innego, i zawierzenia Mu w sytuacji, kiedy oto przechodzimy ciężką życiową próbę i prosimy, byśmy w tej próbie nie byli zdani wyłącznie na siebie.

Tak przechodzimy do drugiej części naszej refleksji. Mianowicie: czy Bóg może nas wystawiać na próbę? Czy Bóg może nas poddawać próbie? Szukając odpowiedzi na to pytanie szukamy tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje. Mam przykład, o którym wiele razy mówiliśmy. To jest przykład z Księgi Rodzaju, rozdział 22, mianowicie próba Abrahama. Mamy tam słowa (Rdz 22, 1):

veha'Elohim nisa et-Avraham | *Bóg wypróbował, poddał próbie Abrahama*

Wiele razy powtarzałem, że gdy czytamy ten dramatyczny rozdział nie możemy stracić z oczu tego początku — że to jest próba. Że Bóg chce się jakby przekonać, potwierdzić, również dać przykład dla nas wszystkich, którzy przez wieki będziemy Biblię czytać, że Abraham wyszedł z tej próby zwycięsko. Otóż ta próba ma swój odpowiednik w powołaniu Abrahama. W 12 rozdziale czytamy tak (Rdz 12, 1):

Lekleha	<i>Wyjdź ty, właśnie ty</i>
bearceha	<i>ze swojej ziemi</i>
uholadteha	<i>i z miejsca twojego urodzenia</i>
umipet ami ha	<i>i z domu swojego ojca</i>

Kraj, miasto, rodzina — opuść te trzy kręgi i idź do ziemi, którą ci wskażę. A List do Hebrajczyków po wielu wiekach dopowiadał: „I wyszedł Abraham. I szedł tak, jakby widział Niewidzialnego.” Zaufał Bogu bez reszty. Opuszcza wszystkie kręgi swojego dotychczasowego bytowania. Jest, jeżeli tak można powiedzieć, dobrowolnym emigrantem, który zaufał Panu Bogu, że oto otrzyma nową ziemię, i nowe potomstwo. I na początku rozdziału 22 mamy te same słowa: Lechlecha — *wstań, idź*. Wstań i złóż ofiarę z miłości. Z miłości do twojego syna, twojego jedyne.

Otóż pamiętajmy: Bóg nie chciał ofiary z syna, nie chciał jego zabicia. Cała dawna tradycja biblijna i żydowska upatruje w tym, jak Abraham zaufał Panu Bogu. Bo wiedział że jeżeli Bóg czegoś wymaga, to daje jednocześnie siłę i daje rozwiązanie, żeby z tego godnie wyjść. Więc zaufał Bogu po raz drugi. Stanął wobec tej próby, i wyszedł z tej próby zwycięsko.

Proszę zauważyć: to jest próba. Bóg w ten sposób chce oczyścić, umocnić wiarę, męstwo, ufność swojego wyznawcy. Są ludzie, od których Pan Bóg wymaga więcej, niż od innych. Są ludzie, którzy przechodzą przez szczególne doświadczenia, szczególne próby. Gdybyśmy pytali „Dlaczego?” — to odpowiedź mamy. Jest to odpowiedź, która nam ukazuje kształt krzyża. Że ten, kto tej trudnej, ciężkiej próbie jest poddany, ma w sobie coś z logiki krzyża.

Ale mamy w Starym Testamencie także inny przykład, innego człowieka, który został wystawiony na próbę. Domyślają się państwo, że chodzi o Hioba. Tutaj mamy do czynienia z inną sytuacją. Jest to swoista przypowieść, nie można jej racjonalizować do samego końca. Ale jej sens jest mniej więcej taki. Otóż w takim przypowieściowym spotkaniu, rozmowie Boga z szatanem, Bóg zwraca się do szatana i mówi: „Co robisz? Czym się zajmujesz?” „Biegam po świecie, patrzę na różnych ludzi. Patrzę, jak się zachowują.” Ten, który patrzy, który ocenia, który nie jest przyjacielem ludzi. Szuka, jeżeli tak można powiedzieć, przysłowiowej dziury w całym.

Bóg mówi do szatana, nadal to jest przypowieść: „A widziałeś sługę mojego Hioba? Widziałeś jaki jest sprawiedliwy, jaki jest czysty, nieskalany?” A szatan mówi: „Nie ma mu się co dziwić. Skoro mu błogosławisz, jest bogaty i zasobny — to nie ma powodu do narzekań.” Co sugeruje szatan? Że pobożność jest skutkiem interesowności. Że Hiob jest pobożny, bo ma za co Bogu dziękować. Szatan sugeruje więc dalej: „Dotknij go, a będzie Ci w twarz złorzeczył”. A Bóg odpowiada, sens jest taki: „To nie Ja go dotknę. To, co się stanie, nie pochodzi od Boga. Tylko oto dopuszczam, że jest w twoich rękach. Oto ty go poddaj próbie.” Ta próba pochodzi od szatana. Ale będą obaj, szatan i Bóg, obserwować co się wydarzy.

Pamiętamy: na Hioba spadają nieszczęścia. Najpierw nie na niego, tylko na jego dzieci, na jego dom, na jego zwierzęta. Traci w jednym dniu wszystko, co miał do tej pory. I znów akcja przenosi się w zaświaty, nadal jest to przypowieściowe spotkanie szatana z Bogiem. „Co robisz tym razem?” pyta Bóg. „Nadal kręcę się po świecie”. „No, a jak tam Hiob? Widziałeś? Dopuszcilem na to, żebyś go dotknął takimi nieszczęściami. A widzisz: no trwa nadal przy Mnie. Jest przy Mnie, jest Mi wierny. Zatem twoja logika, że pobożność jest odpowiedzią za dobrobyt, nie zdaje egzaminu. On jest pobożny, bo jest dobry, bo jest nieskalany, bo jest czysty.” A szatan mówi: „Skóra za skórę, czyli życie za życie. Dotknij jego samego a zobaczysz, że w twarz Ci będzie złorzeczył.” Otóż szatan sugeruje że najtrudniejsza próba, wobec jakiej może stanąć człowiek, to jest próba cierpienia. A przede wszystkim niezashłuzonego cierpienia. Cierpienie człowieka niewinnego, człowieka dobrego. Że w sytuacji cierpienia, sugeruje szatan, dobrzy ludzie odwracają się od Boga.

Hiob więc zostaje dotknięty chorobą trądu. Ta choroba jest niesłychanie bolesna, wszystko swędzi, ciało odpada. A drugi skutek: izoluje od społeczeństwa. Ludzie mają uciekać „jak od trędowatego” — mówimy po polsku. Więc chory musi być wyrzucony ze swojej osady, przebywać gdzieś na zewnątrz, i właściwie czekać na śmierć. Mamy tam wątek że taką kusicielką, kimś, kto podejmuje logikę szatana, staje się żona Hioba. Powiada ona: „Jeszcze błogosławisz Bogu? Jak ty wyglądasz? Jak ty żyjesz, a ja przy tobie?” I mówi do niego — byłoby to najlepsze tłumaczenie na język polski, ale takie być nie może — „Zdychaj, i skończ to wychwalanie Boga”. A Hiob zachowuje się nadal jak człowiek prawy, i mówi do niej tak: „Mówisz jak kobieta szalona. Straciłaś zmysły, bo straciłaś wszystko. Straciłaś majątek, straciłaś dzieci, patrzysz na moją chorobę. Ja ciebie rozumiem, mówisz jak kobieta szalona. Ale jeżeli dobro przyjmowaliśmy z ręki Boga, to zła nie przyjmujemy?”

Hiob nie potępia swojej żony. próbuje ją zrozumieć bo wie, że kierują nią emocje, uczucia, ból. A bólu, cierpienia nie da się zrationalizować. I potem następują te słynne słowa, które po hebrajsku Żydzi bardzo często wypowiadają: *Adonai nataan, Adonai lakah, eiliszem Adonai deworah* — *Pan dał, Pan wziął, niech Imię Jego będzie błogosławione*. Jest to modlitwa tych, którzy cierpią w ucisku, i pozostają wierni Bogu.

Otóż Hiob wychodzi z tej próby zwycięsko. Bóg jest dumny ze swojego wyznawcy. Otóż w każdym czasie, w każdym pokoleniu, w każdej epoce Bóg potrzebuje mężnych, odważnych wyznawców. Wyznawców, którzy ufają Mu więcej, głębiej, mocniej niż wszyscy inni. Ich wiarą, ich zaufaniem Bogu my wszyscy się budujemy. Myślę, że przychodzą nam na myśl ostatnie lata papieża Jana Pawła II. Ile razy oglądamy te zdjęcia, czasami przepuszczone już przez filtr wrażliwości, to widzimy, że papież przez ostatnie lata bardzo cierpiał. Jego ostatnia podróż do Polski, na trzy lata przed śmiercią, to właściwie była podróż cierpienia, i podróż pożegnania. Ale jednocześnie tam była głęboka ufność, która budowała nas wszystkich. I można by powiedzieć: wtedy, kiedy nie mógł mówić słowami, mówił przez swoje życie, mówił przez przykład tego, jak żył.

Otóż takich ludzi Pan Bóg zawsze potrzebuje. Kiedy są na oczach wszystkich tak, jak papież, to jest to okazja do refleksji dla całego świata. Ale kiedy tacy ludzie trafiają się w rodzinie, kiedy są w naszych środowiskach, to jest wezwanie do refleksji dla nas. jest bardzo budujące gdy widzimy kogoś, kto w tej sytuacji trudnej, sytuacji próby, trwa wiernie przy Panu Bogu.

Na chwilę zatrzymamy się jeszcze przy Księdze Hioba. W Księdze Apokalipsy, ostatniej księdze Nowego Testamentu, mamy słowa (Ap 12, 10), że „szatan to jest oskarżyciel naszych braci”. Ten, który bez przerwy ludzi oskarża. Słowo hebrajskie *sataan* znaczy po polsku *wróg, przeciwnik*. Szatan jest wrogiem Boga, i jest wrogiem ludzi. Apokalipsa dodaje, że „dniami i nocą oskarża ludzi przed Bogiem”. Zatem słowo „skarżypyta” jest najłagodniejsze. Plotkarz, ten, który wszczyna kłótnie, ten, który robi obmowy. Po grecku tę rzeczywistość szatana nazwano *diabolos*, od *diaballo* — *dzielię, rozdzielam*. Ten, który dzieli, ten, który kłóci. Chce skłócić ludzi z Bogiem, i chce skłócić ludzi między sobą.

Dodam na marginesie. Jeżeli mamy w naszym życiu społecznym, politycznym czasami tak głębokie podziały, że są to wręcz przepaście, irracjonalne, że okazuje się że rozmawia dwóch albo czterech Polaków, i trudno powiedzieć, czy cokolwiek ich łączy. Wydaje się, że wszystko dzieli. Nie sposób nie postawić pytania: **„Czy jest to tylko sprawa czysto ludzka, socjologii, psychologii, urazów, ambicji politycznych? Czy być może mamy tutaj do czynienia z czymś znacznie głębszym? Z robotą tego diaballo, który ludzi dzieli, który ludzi skłóca, i znajduje w tym satysfakcję.”**

Otóż popatrzmy, że w Księdze Hioba szatan chce człowieka ośmieszyć, chce go poniżyć. Chce pokazać że są okoliczności, są wydarzenia, które mogą nawet najlepszego człowieka złamać. Dobrym człowiekiem był Hiob, ale szatan mówi: „Są takie okoliczności, są takie warunki, w których i Hioba można złamać. Szatan oczernia Hioba. A w ten sposób — zauważmy tutaj bardzo subtelną myśl — szatan szydzi z Boga: „Jakich masz wyznawców!” Szatan oczernia samego Boga, i chce Go ośmieszyć. Że oto nie ma takich, którzy wyznają Boga nie za coś, lecz wbrew wszystkiemu. Otóż na tym właśnie polega heroizm wiary. Że wiara nie jest odpowiedzią na pomyślność, która nas spotyka, której doznajemy czy doznawaliśmy, tylko wiara jest ufnym trwaniem przy Bogu nawet wtedy, gdy staje się to bardzo trudne.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół, bardzo rzadko wydobywany. Ten mianowicie, że postawa Hioba służy ukazaniu godności człowieka w ogóle. Że Bóg może powiedzieć: „Zobacz! Człowiek nie da się złamać, jeżeli ma dość siły, jeżeli jest mężny. Człowiek nie daje się przywieść do upadku.” Otóż Hiob staje się symbolem wszystkich mężnych i sprawiedliwych wyznawców.

Przychodzi mi na myśl coś, o czym wspominałem państwu kilkakrotnie. Kilka lat temu byłem recenzentem pracy habilitacyjnej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, czyli w uczelni, która kształci teologów protestanckich i prawosławnych. Praca habilitacyjna dotyczyła Księgi Hioba, i osoby Hioba. Był recenzent katolicki podobnie, jak ja. Mówił tak, jak ja teraz: Hiob to, Hiob tamto. Potem protestant — to samo. W jakim wieku powstała ta księga, jakie były społeczne uwarunkowania itd. Cały czas: Hiob, Hiob, Hiob. I zabiera głos prawosławny biskup, powiada: święty Hiob, i święty Abraham, i święty Jeremiasz. Ukazuje te postacie starotestamentowe, postacie ludzi sprawiedliwych, jako te postacie, które są w orszaku Jezusa Chrystusa jeszcze zanim Jezus Chrystus się narodził. Że one już zapowiadały Chrystusa, i są w nich te pokłady świętości, które dzięki Chrystusowi, czy przez Chrystusa mogły się w pełni wyrazić. Myślę, że jest to niezwykle głębokie, i prawdziwie chrześcijańskie spojrzenie. Że święty Hiob daje nam przykład męstwa, o które — on nie znał tej prośby — my modlimy się mówiąc „Nie wódz nas na pokuszenie”, czyli nie wydawaj nas na próbę taką, której byśmy nie znieśli.

Już na koniec. W ten sposób powinniśmy odróżniać, musimy odróżniać „doświadczenie” od „pokusy”, „próbę” od „pokusy”. Nie waham się powiedzieć, że człowiek musi przechodzić przez doświadczenia. Dlatego, że te doświadczenia nas oczyszczają, uszlachetniają — pod warunkiem, że wychodzimy z nich zwycięsko. Mogą się okazać za trudne, jeżeli nie przykładamy należytej wagi do tego, żeby im sprostać.

I właściwie można by tutaj dojść do jeszcze bardziej wzniosłego wątku. Mianowicie że „doświadczenie”, „próba”, jest nieodłącznym składnikiem, nieodłącznym elementem miłości. Miłość ma to do siebie, że bywa poddawana próbom które składają się na proces oczyszczania i wyrzeczenia — czy my tego chcemy, czy nie chcemy. Dzięki temu człowiek staje się bardziej szlachetny. Miłość przewycięża w nas egoizm, pychę, chciwość, lenistwo. Wszystkie wady które byśmy mieli, gdybyśmy nie potrafili, albo nie chcieli kochać. Oczywisty przykład małżeństw, które przechodzą przez rozmaite próby, a wychodzą z nich zwycięsko, są dumne z tego, że są razem. Inny przykład to matka i ojciec, którzy są gotowi poświęcać się dla swoich dzieci wbrew normalnej logice, rachunkowi

ekonomicznemu itd. Przykład tych, którzy poświęcają się niepełnosprawnym dzieciom, niepełnosprawnym osobom. Ile trzeba mieć w sobie miłości, żeby pracować w hospicjum dla dzieci, które są umierające. Wielu z nas tego nie potrafi, nie mogłoby z rozmaitych powodów. Ale są tacy, którzy to potrafią.

Otóż czym innym jest „pokusa”. Pokusa z kolei potwierdza wolność człowieka, możliwość dokonywania wyboru. Paradoks wolności polega na tym, że można ją obrócić przeciwko Temu, który nas stworzył. Wolność ma to do siebie, że może być obrócona przeciwko Bogu. Otóż wolność zawiera się w słowie: „możesz”. Więc wolność wyboru.

I próba, i doświadczenie, i przewyciężenie pokus ma ten skutek, że poskramia pychę. Oto ktoś z nas może być przekonany, że jest dostatecznie silny, że nic mu nie grozi. Że jego wiara jest na mocnym fundamencie, a życie oparte na czymś bardzo trwałym. I oto przychodzi próba, gdzie trzeba zdać trudny egzamin, właśnie z życia. A św. Cyprian, 258 rok, powiada, że Bóg dopuszcza próby, dopuszcza poddawanie próbom człowieka *ad gloriam*, czyli dla swojej chwały. Liczy na to że człowiek, który jest dobry, który Mu ufa, wyjdzie z tej próby zwycięsko. Dajmy znowu banalny przykład. Dziecko zrobiło jakieś postanowienie. Przychodzi ciocia. Mówimy: „Mamy bardzo dobre dziecko, postanowiło w Adwencie nie jeść cukierków”. Ciocia mówi: „Naprawdę? Zobacz, a ja mam tutaj słodycze, chałwę i jeszcze coś.” Dziecko patrzy na to, ale mówi: „Ciociu, nie!” Otóż jest to próba, jest to pokusa. A kiedy wychodzi z niej zwycięsko, to mama mówi: „Widzisz, jakie mam dziecko? jest się czym pochwalić!” Ciocia przyznaje: „Rzeczywiście tak jest”.

Coś z tego jest między Bogiem i nami. Mianowicie są wśród nas tacy, są wśród wyznawców Jezusa Chrystusa tacy, którymi Pan Bóg może się pochwalić, którzy zdają egzaminy w najtrudniejszych czasach. Zatem szósta prośba Modlitwy Pańskiej nawiązuje do tych wzorców starotestamentowych bohaterów wiary, przypomina ich postawę, i przypomina sytuację tych, którzy nawet w najtrudniejszym czasie pozostali wierni Bogu.

I to jest sens tej modlitwy. Moglibyśmy powiedzieć: jest to prośba na trudny czas. A także prośba na trudny czas tych, którzy go właśnie przeżywają. Bo przypominam — modlimy się: *et ne nos* — **nas**, „nie wódź nas na pokuszenie”.

Bardzo ważny motyw na koniec znajdujemy w Liście do Hebrajczyków. To jeden z najtrudniejszych, ale zarazem najpiękniejszych i najważniejszych Listów Nowego Testamentu. List do Hebrajczyków zajmuje się bardzo fundamentalnymi prawdami. I czytamy takie słowa, dotyczące Jezusa (Hbr 2, 17):

Dlatego musiał upodobnić się pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla prześlągania za grzechy ludu.

Autor Listu zajmuje się tym, że Jezus pod każdym względem był człowiekiem. Również przechodził próby, przypomnijmy sobie te trzy pokusy na samym początku publicznej działalności. I autor Listu do Hebrajczyków zastanawia się, dlaczego Jezus przechodził przez całość ludzkiego losu. I odpowiada (Hbr 2, 18):

W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom.

Ponieważ Jezus jako człowiek przeszedł przez próby, a najtrudniejsza był próba Ogrójca, próba Getsemani, to może zrozumieć wszystkich tych, którzy przez tak trudne próby przechodzą. A więc los Jezusa był po to, byśmy mieli świadomość że w tym, co trudne, nie jesteśmy sami. A w innym miejscu tego Listu do Hebrajczyków czytamy tak (Hbr 4, 14-15):

Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.

Otóż gdy modlimy się *et ne nos inducas in tentationem*, *nie wódź nas na pokuszenie, nie poddawaj nas próbie, której byśmy nie znieśli*, to dobrze jest mieć w wyobraźni, w takim czytaniu

duchowym, wizerunek Jezusa w Ogrójcu. Bo to jest właśnie ten czas próby. Wyszedł z niej zwycięsko, okazując zaufanie i posłuszeństwo Ojcu. Pan Jezus nauczył tej modlitwy wcześniej, przed Ogrójcem. A więc ona uprzedza to, co wydarzyło się w Ogrójcu, i co zostało dopełnione na krzyżu.

I na sam koniec. Papież Benedykt XVI, który bardzo głęboko tę modlitwę, i również tę prośbę przemyślał, napisał tak („Jezus z Nazaretu”, t. I, wyd. M, str. 143):

Gdy powtarzamy szóstą prośbę „Ojcze nasz”, musimy zatem trwać w gotowości przyjęcia na siebie ciężaru wyznaczonego nam doświadczenia. Z drugiej strony, jest to jednocześnie prośba o to, żeby Bóg nie nakładał na nas większych ciężarów, niż zdołamy udźwignąć, i żeby nas nie wypuszczał ze swoich rąk.

Oto jest sens tej prośby. Boże, nie nakładaj na nas większego ciężaru niż ten, które możemy unieść. Boże, nie wypuszczaj nas ze swoich rąk.

Konkludując: **nie ma potrzeby zmiany** polskiego brzmienia tej modlitwy/ Natomiast jest potrzeba cierpliwego objaśniania sensu, znaczenia tego staropolskiego brzmienia: „I nie wódź nas na pokuszenie”. Ta modlitwa, odmawiana przez wiele pokoleń, przez miliony ludzi, bardzo mocno się utrwaliła. I jeżeli ta prośba jest poprawnie rozumiana, to jest jak najbardziej zasadna. Możemy więc ją ze spokojem odmawiać.

Bardzo państwu dziękuję za dzisiejszą refleksję. Na ostatnią konferencję na temat siódmej prośby Modlitwy Pańskiej: „Zbaw nas ode złego” zapraszam 4 czerwca, w pierwszy poniedziałek. To będzie nasze ostatnie spotkanie przed wakacjami w tym roku. Dobrego powrotu do domu, i dobrej nocy.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...